

A gdyby zlikwidować szkoły publiczne?

Autor: **Llewellyn H. Rockwell Jr.**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Dorota Sadowska**

W kulturze amerykańskiej szkolnictwo państwowe jest publicznie chwalone i jednocześnie krytykowane po cichu, co jest swego rodzaju przeciwieństwem tego, w jaki sposób traktujemy duże przedsiębiorstwa, takie jak Walmart. Otwarcie wszyscy mówią, że Walmart jest straszny, wypełniony zagranicznymi produktami marnej jakości, a do tego wykorzystuje swoich pracowników. Ale prywatnie chętnie kupujemy wysokogatunkowe towary za rozsądną cenę, a kolejka osób starających się o pracę w Walmarcie jest długa.

Czemu tak jest? Ma to związek z faktem, że szkolnictwo publiczne jest częścią świeckiej religii, najchętniej przytaczanym argumentem na to, jak lokalne władze nam służą. Istnieje także czynnik psychologiczny. Większość z nas powierza swoje dzieci tym szkołom, więc z pewnością mają one na uwadze nasze dobro.

Ale czy na pewno? W swojej książce *„Education: Free and Compulsory”* Murray N. Rothbard wyjaśnia, że prawdziwe pochodzenie i cel szkolnictwa państwowego to nie tak do końca edukacja w naszym rozumieniu tego pojęcia, ale raczej indoktrynacja świeckiej religii. Tłumaczy to, dlaczego elity miejskie z taką podejrzliwością podchodzą do nauczania domowego i szkół prywatnych. Nie jest to spowodowane obawą przed złymi ocenami, ale raczej niepokojem, że dzieci nie uczą się wartości uznawane przez państwo za ważne.

Jednak celem tego artykułu nie jest atak na szkolnictwo państwowe. Są dobre szkoły publiczne, są i tragiczne, więc nie ma sensu generalizować. Nie ma też potrzeby powtarzać do znudzenia danych o wynikach testów wśród uczniów. Zajmijmy się po prostu ekonomią. Wszystkie badania pokazują, że przeciętny koszt edukacji jednego dziecka jest dwa razy wyższy dla szkoły państwowej niż dla prywatnej (przykładowe badanie można znaleźć [tutaj](#)).

Przeczy to intuicyjnemu przekonaniu, ponieważ szkoły publiczne są postrzegane jako darmowe, a prywatne jako drogie. Ale jeśli weźmie się pod uwagę

źródło utrzymania (wpływy z podatków vs. czesne lub darowizny) to alternatywa prywatnego szkolnictwa okazuje się dużo tańsza. Właściwie to szkoły państwowe kosztują tyle samo co najdroższe i najbardziej elitarne placówki prywatne. Różnica polega na tym, że w przypadku publicznej edukacji koszt jest podzielony na całe społeczeństwo, podczas gdy opłaty za szkoły prywatne są ponoszone tylko przez rodziny uczęszczających tam uczniów. W skrócie, jeśli moglibyśmy zlikwidować publiczną edukację i obowiązek szkolny, zastępując to wolnorynkowym systemem edukacji otrzymalibyśmy lepsze, tańsze o połowę szkoły i większą wolność. Tworzylibyśmy też bardziej sprawiedliwe społeczeństwo, w którym tylko korzystający ze szkolnictwa ponosiliby koszty z tym związane. Jak tu nie lubić tej idei? Cóż, istnieje problem okresu przejściowego. Są też oczywiste i poważne trudności polityczne. Można powiedzieć, że edukacja publiczna cieszy się politycznym poparciem z powodu [efektów sieciowych](#). Znacząca liczba „subskrybentów” przyczynia się do utrzymania *status quo* — a to ciężko zmienić.

Ale wyobraźmy sobie, że jakieś miasto stwierdziło, że koszty edukacji publicznej są zbyt wysokie w porównaniu do prywatnej i rada miejska zdecydowała o natychmiastowej likwidacji szkół publicznych. Pierwszą rzeczą, jaką możemy zauważyć, to nielegalność takich działań, ponieważ każde państwo wymaga od władz lokalnych zapewnienia edukacji publicznej. Nie mam pojęcia, co mogłoby się stać z taką radą miasta. Zostaliby uwięzieni? Kto wie? Na pewno zostałyby wyciągnięte konsekwencje prawne. Przyjmijmy, że w jakiś sposób uda się obejść ten problem, dzięki, powiedzmy, specjalnej poprawce do państwowej konstytucji, która zwalnia określone władze lokalne z tego obowiązku, jeśli rada miejska uchwali taką decyzję. Następnie, istnieje problem ustawodawstwa federalnego i przepisów. Jest to tylko gdybanie, jako że nie znam właściwych uregulowań, ale możemy zgadywać, że Departament Edukacji nie zgodziłby się na to i pociągnęłoby to za sobą jakąś narodową histerię. Ale powiedzmy, że jakimś cudem poradziłyśmy sobie także z tym problemem i władze federalne pozwalają lokalnym na swobodne działanie. Przejście od edukacji publicznej do prywatnej obejmowałoby dwa etapy. W pierwszym działoby się dużo pozornie złych rzeczy. Chociażby co zrobić z budynkami? Zostałoby sprzedane osobie oferującej najwyższą sumę— nieważne, czy byłiby to nowi właściciele szkół, biznesmeni, czy deweloperzy. A nauczyciele i

administracja? Wszyscy zostaliby zwolnieni. Możecie sobie wyobrazić, jakie oburzenie by to spowodowało? Zniesienie podatku od nieruchomości spowodowałoby, że rodzice dzieci uczęszczających do publicznych placówek będą mogli przenieść się gdzie indziej. Nie będzie wyższej ceny za domy położone w pobliżu szkół z dobrą opinią. Wywoła to u niektórych złość, ponieważ rodzice, którzy zostaną, będą musieli poradzić sobie z poważnym problemem, co zrobić ze swoimi dziećmi podczas dnia. Likwidacja tych podatków umożliwi wprowadzenie przeznaczanie dodatkowych pieniędzy na opłaty za szkoły, ale jednocześnie spadnie wartość posiadanych aktywów, co stanowi poważny problem, kiedy przychodzi do płacenia czesnego. Wywoła to oczywiście powszechną histerię na temat sytuacji biedniejszych grup społecznych, którym pozostanie tylko nauczanie w domu.

Wszystko to brzmi nieco katastroficznie, prawda? Prawda. Ale to tylko pierwsza faza. Jeśli w jakiś sposób dotrzemy do fazy drugiej, z tej sytuacji wyniknie coś całkowicie innego. Istniejące szkoły prywatne będą pękać w szwach i pojawi się nagła potrzeba nowych ośrodków. Przedsiębiorcy szybko przejdą do tego sektora, żeby zaspokoić popyt na konkurencyjnych zasadach. Kościoły i inne instytucje obywatelskie będą organizować zbiórki pieniędzy, żeby zapewniać edukację.

Na początku nowe szkoły będą wzorowane na modelu szkolnictwa publicznego. Dzieci będą miały lekcje od 8:00 do 16:00 lub 17:00 i wszystkie zajęcia będą realizowane tak samo jak przedtem. Ale wkrótce pojawią się nowe alternatywy. Będą szkoły, gdzie zajęcia będą trwały o połowę krócej. Będą małe, średnie i duże szkoły. W niektórych w jednej klasie będzie 40 uczniów, a w innych czterech lub jeden. Rozwijać się będzie nauczanie indywidualne. Pojawią się różnego rodzaju szkoły wyznaniowe. Otwierane będą mikroszkoły mające zaspokoić niszowe zainteresowania: nauki ścisłe lub klasyczne, muzykę, teatr, komputery, rolnictwo etc. Będą szkoły żeńskie i męskie. To rynek zadecyduje, czy sport będzie zaliczany do programów szkolnych, czy raczej będzie stanowić zupełnie niezależną dziedzinę. Podział na szkołę podstawową, gimnazjum i średnią nie będzie już jedynym modelem. Klasy niekoniecznie będą tworzone tylko na podstawie wieku. Niektóre będą kompletowane ze względu na umiejętności i poziom rozwoju. Koszty opłat będą wahać się od zupełnego ich braku do bardzo wysokiego czesnego. Kluczowy jest fakt, że wszystko będzie zależeć od konsumentów. Stary system autobusów

szkolnych zostanie zastąpiony przez nowo powstałe firmy przewozowe. Ludzie będą mogli zarobić przez kupowanie busów i świadczenia usług transportowych. We wszystkich obszarach powiązanych w jakiś sposób z edukacją, nowych możliwości zarobku będzie pod dostatkiem. W skrócie, edukacja funkcjonująca w oparciu o wolny rynek działałaby według tych samych praw co każdy inny rynek jak np. spożywczy. Kiedy jest popyt, a ludzie oczywiście chcą zapewnić swoim dzieciom edukację, jest też podaż. Są ogromne sklepy spożywcze, są małe, są dyskonty, są sklepy wysokiej jakości i zwykłe stoiska. Podobnie jest w przypadku jakichkolwiek innych dóbr i tak samo byłoby z edukacją. Powtarzam, to klienci by rządili. W końcu to, co powstałoby, nie byłoby całkowicie przewidywalne — przecież rynek nigdy taki nie jest — ale cokolwiek by się wydarzyło, byłoby zgodne z życzeniami ogółu.

Po fazie drugiej to hipotetyczne miasto zostałoby uznane za jedno z najatrakcyjniejszych w kraju. Możliwości edukacyjne byłyby nieograniczone. Stałoby się to źródłem ogromnego postępu i przykładem dla całego narodu. Skłoniłoby cały kraj do przemyślenia koncepcji edukacji. I wtedy ci, którzy wyemigrowali z miasta, wróciliby, żeby korzystać z najlepszego szkolnictwa w kraju za połowę ceny szkół państwowych, a ci bezdziejni nie musieliby płacić ani grosza za edukację.

A więc które miasto chce spróbować pierwsze i przetrzeć nam wszystkim szlaki?